

Rzecz o władzy A imię jej -- totalizm

Jerzy Broszkiewicz — Imlona władzy. Sztuka w trzech jednoaktówkach (Klaudiusz, Filip, Sto czternaście). Inscenizacja i reżyseria Lidia Zamkow. Scenografia — Andrzej Sadowski. Prapremiera 15 września 1957. Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy.

Stefan Treugutt zaczyna swoje omówienie sztuki Broszkiewicza, zamieszczone w programie takim zdaniem: „Pamiętamy jakie tłumy walily przed rokiem na „Święto Winkelrieda” Andrzeja Jewskiego i Zagórskiego. Jest w tym zdaniu może nieuświadomione przez autora, ale obiektywne w swej wymowie oskarżenie. Przed rokiem...

Polityczna satyra „Święta”, całe jej demaskatorstwo i ironia tak znakomicie podkreślone w inscenizacji Dejmka i świetnie dopasowane do politycznego klimatu kraju sprzed roku sprawiły, że sztuka ta stała się wydarzeniem. Była palącą aktualnością.

Ale to było przed rokiem. Natomiast sztukę Broszkiewicza oglądamy po roku. Po roku brzemennym w wydarzenia, po roku, który wiele spraw wyjaśnił i zdemaskował. Mimo to Treugutt ma na pewno rację, że na sztukę Broszkiewicza będą na pewno też waliły tłumy. Obrachunek z przeszłością nie jest bowiem jeszcze skończony.

Widz pewną jego część zobaczy w tej sztuce. Będzie dopasowywał jej aluzyjność do znanych mu faktów i wydarzeń. Niestety, nie dowie się niczego więcej, nie usłyszy niczego nowego — niż to co mógł przeczytać w popaździejnikowej publicystyce, niż to czego dowiedział się w roku minionym.

Na premierze usłyszałem w przerwie jadowity dowcip. Otóż kiedyś rozpisywano na głosy wstępne artykuły „Trybuny Ludu”, dziś oglądamy rozpisany artykuł z „Po prostu”. I to jest, niestety, prawda.

Broszkiewicz w trzech jednoaktówkach odległych od siebie czasem i miejscem akcji (starożytny Rzym, Hiszpania Filipa Wielkiego, współczesne więzienie) zajmuje się jednym zagadnieniem — mechaniką władzy totalitarnej. Generalne jednak stwierdzenie, że każda władza totalitarna bez względu na okres historyczny, kraj — ma swoją identyczną mechanikę, te same prawidła, tę samą istotę — jest zbyt stare, zbyt już dziś jasne, aby można mówić o nowych wartościach intelektualnych, o samoistności ocy czy odkrywczosci sztuki.

To wszystko co pokazuje nam Broszkiewicz jest prawdą. Równie prawdą jest to, że tamta prawda jest straszna, ahumanistyczna, upadlająca. Znamy tę prawdę dobrze, z własnych, niestety, bolesnych doświadczeń. Ów młt wyższości racji stanu, dobra państwa nad dobrem jednostki, autorytetu państwa, które musi być silne, a więc musi być bezwzględne i okrutne. Znamy tę pokazaną nam mechanikę procesów politycznych, koncepcji układanych z góry, do których szukano później ofiar, win obiektywnych, przyzrawania się do win nie popełnionych w imię dobra sprawy. Teorie, że oskarżony musi dowieść swej niewinności, a nie że sąd ma wykazać winę podsądnemu.

Temat ten mimo, że znany — jest dla nas wciąż jeszcze żywy. W tym też należy szukać przyczyny, że sztuka ta będzie cieszyła się popularnością. Broszkiewicz pokazał nam trzy obrazy bez komentarzy, bez dania odpowiedzi — resztę i słusznie zostawił odbiorcy.

Niewątpliwie najlepszą, jeżeli idzie o konstrukcję dramatyczną, jest jednoaktówka hiszpańska „Filip”. W niej też oglądamy jedyną wielką rolę sztuki — Jana Swiderskiego jako króla Filipa. Świetna to doprawdy kreacja. Jednocześnie jednak trzeba chyba żalować, że marginesową rolę Margit obsadzono Mikołajską. Jako obnażona i bardzo zresztą wdzięczna Margit-Mikołajska nie ma tu nic do powiedzenia, poza historycznym krzykiem. A to za mało, jak na wielkie możliwości tej aktorki.

We wszystkich jednoaktówkach doprawdy znakomite są dekoracje — oszczędne, metaforyczne i pełne właściwej atmosfery — Andrzeja Sadowskiego. Tylko w pierwszej można mieć zastrzeżenia do zbyt już alegorycznego i nie bardzo tłumaczącego się pomnika na nadrabanym cokole.

Rzetelny trud opracowania muzycznego Tadeusza Bairda, znakomicie niweczył psujący się magnetofon. (acz).